



NOWOŚĆ

DEAN  
KOONTZ

MISTERIUM

ALBATROS

Tytuł oryginału:  
DEVOTED

Copyright © The Koontz Living Trust 2020  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023

Polish translation copyright © Cezary Frąc 2023

Redakcja: Agnieszka Łodzińska

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek

Zdjęcia na okładce: © Mina Mimbu (*chmura*);  
AMJonik.pl/Shutterstock (*chłopiec*); Africa Studio/Shutterstock (*pies*)

*Wydawca*

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.  
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa  
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



## 1

OD WYPADKU MINĘŁY TRZY lata i Megan Bookman czuła się stosunkowo dobrze; w jej sercu i umyśle panował spokój, chociaż niekiedy ogarniał ją lęk, uczucie, że czas się kończy, że w każdej chwili może rozstąpić się pod nią ziemia. Nie było to przeczucie, lecz raczej wynik tego, że owdowiała w wieku trzydziestu lat. Miłość, która miała być wieczna, mężczyzna, z którym miała się zestarzeć – wszystko zostało jej odebrane w jednej chwili, bez ostrzeżenia. Wiedziała jednak, że wizja zegara, odmierzającego jej ostatnie godziny, przeminie. Zawsze tak się działo.

Stała w drzwiach sypialni swojego jedynaka. Siedział przed komputerem, do którego podłączone były najróżniejsze urządzenia peryferyjne, i wpatrywał się w monitor, szukając czegoś, co akurat go frapowało.

Woodrow Bookman, Woody, przez całe swoje jedenaścieletnie życie nie wymówił ani jednego słowa. W chwili narodzin i przez pierwsze lata krzyczał, ale jako czterolatek ucichł. Śmiał się, choć rzadko, w reakcji na to, co się do niego mówiło, albo w związku z jakąś zabawną sytuacją. Przyczyna rozbawienia pochodziła z wnętrza chłopca

i pozostawała tajemnicą dla jego matki. Lekarze zdiagnozowali rzadką odmianę autyzmu, ale nie mieli zielonego pojęcia, jaką stosować terapię.

Na szczęście nie występowały u niego najcięższe symptomy autyzmu: skrajna nieporadność czy ataki furii. W znanym otoczeniu nie wzbraniał się przed kontaktem fizycznym ani nie czuł z tego powodu psychicznego dyskomfortu, chociaż w stosunku do nieznanomych był podejrzliwy i często okazywał lęk. Uważnie słuchał wszystkiego, co się do niego mówiło, i był przynajmniej tak grzeczny, jak Megan w dzieciństwie.

Nie chodził do szkoły ani nie korzystał z nauczania w domu. Woody był nadzwyczajnym samoukiem. Samodzielnie nauczył się czytać już kilka miesięcy po czwartych urodzinach i w ciągu trzech lat osiągnął poziom liceum.

Megan kochała syna. Jak mogłoby być inaczej? Był owocem miłości. Dla niej od jego narodzin ich serca biły w jednakowym rytmie.

Poza tym był słodki jak dzieciaki z reklam ciasteczek i na swój sposób czuły. Chociaż nigdy nie odwzajemniał przytulania i pocałunków, to w najbardziej nieoczekiwanych momentach potrafił położyć rękę na dłoni matki albo dotknąć jej czarnych włosów, a potem swoich, jakby chciał powiedzieć, że wie, po kim je ma.

Rzadko nawiązywał kontakt wzrokowy, ale gdy to się zdarzało, czasami jego oczy szklily się od wzbierających łez. Żeby nie myślała wtedy, że jest smutny, posyłał jej uśmiech, szeroki, niemal radosny. Kiedy pytała, czy to są łzy szczęścia, potwierdzał ruchem głowy. Nie mógł jednak albo nie chciał wyjaśniać, co go uszczęśliwiło.

Problemy z komunikacją oznaczały, że nie mogli dzielić się swoim życiem, a przynajmniej nie w takim stopniu, jak tego pragnęła. A to oznaczało nieustanny smutek. Ten chłopiec sprawiał, że pękało jej serce, pękło tysiące razy, ale zawsze je ulecział swoją słodyczą.

Nigdy nie pragnęła, żeby był normalny i zdrowy, bo wtedy byłby innym chłopcem. Kochała go pomimo – a częściowo z powodu – wyzwania, z jakim musieli się razem mierzyć.

– Wszystko dobrze, Woody? – zapytała, patrząc na niego z progu. – Nic ci nie jest?

Siedząc plecami do niej, skupiony na ekranie monitora, unióś rękę i wycelował palcem wskazującym w sufit. Dawno poznała znaczenie tego gestu: był pozytywny i mniej więcej oznaczał: „Jestem na Księżycu, mamó”.

– W takim razie wszystko w porządku. Jest ósma. O dziesiątej masz być w łóżku.

Nakreślił palcem kółka, po czym opuścił rękę z powrotem na klawiaturę.

## 2

PO ZAPISANIU DOKUMENTU ZATYTUŁOWANEGO *Zemsta syna. Rzetelnie zebrane dowody potwornego zła*, nad którym pracował od dłuższego czasu, jedenastoletni Woody Bookman wyłączył komputer i poszedł do łazienki. Zaczął czyścić zęby szczoteczką sonicare. Nie wolno mu było używać zwykłej, ponieważ miał natręctwo czyszczenia zębów. Potrafił mocno szorować zęby przez dwadzieścia minut,

co z czasem doprowadziło do uszkodzenia dziąseł i to w stopniu wymagającym przeszczepu. W wieku dziesięciu lat musiał przejść operację, która uratowała mu trzy rozchwiane dolne trzonowce po lewej stronie.

Chirurdzy szczękowi do tego typu zabiegów używali wysterylizowanej i napromieniowanej tkanki pobranej od martwych dawców. Woody miał ją wokół trzech zębów i nie chciał mieć więcej. Nie dlatego, że z powodu kawałka ciała zmarłego działa się z nim coś upiornego. Nie doświadczał przebłysków z życia dawcy ani nie nabierał ochoty na ludzkie mięso jak w serialu *Żywe trupy*. Przeszczep nie mógł zmienić go w zombie. Sam pomysł był niedorzeczny.

Woody wstydził się za ludzi, którzy wierzyli w takie niestworzone rzeczy, a było ich wielu. Wstydził się też za tych, którzy wściekali się z powodu błahostek, wyzywali innych albo byli niemili dla zwierząt. Z wielu powodów liczne osoby wprawiały go w zakłopotanie.

Wstydził się także za siebie, bo stanowił zagrożenie dla własnych zębów. Szczoteczka sonicare była nastawiona na dwie minuty – nie szoruj zębów włosiem, tylko pozwól, by fale dźwiękowe usuwały z zębów osad. Bez czasowego ograniczenia miałyby zmasakrowane dziąsła.

Czuł się również skrępowany, ponieważ czasami myślał o pocałunku z dziewczyną. Do niedawna całowanie wydawało mu się obrzydliwą – fuj – wymianą śliny. Coś jednak musiało być z nim nie tak, skoro o tym fantazjował. Był również zakłopotany, bo obawiał się, że jeśli poprosi dziewczynę o pocałunek i powie jej o swoich martwych dziąsłach, to ta zwymiotuje i ucieknie. A jeśli jej nie powie, to skłamie przez przemilczenie prawdy, a na samą myśl

o tym skręcało go z zażenowania, ponieważ kłamstwo jest głównym źródłem ludzkiego cierpienia. Słowo zażenowanie można zdefiniować jako bolesne upokorzenie, coś znacznie gorszego niż zakłopotanie.

Odkąd pamiętał, wstydził się za siebie i za innych. Między innymi z tego powodu nie mówił. Gdyby ośmielił się odezwać, powiedziałby ludziom, dlaczego się za nich wstydzi i dlaczego wstyd mu za siebie; a miałby długą listę powodów do wstydu. Był ofiarą losu. Naprawdę. Ludzie nie chcieliby słuchać ani o jego wadach, ani o swoich. Milczenie jest jednak formą kłamstwa, a na samą myśl o kłamstwie robiło mu się niedobrze. Mimo to lepiej milczeć, nic nie mówić i może ludzie cię polubią. Jeśli im nie powiesz, jakim jesteś żalonym niedojdą, może sami tego nie zauważą.

Jedną z najbardziej zawstydzających ludzkich cech jest brak spostrzegawczości.

Po umyciu zębów poszedł do łóżka i zgasił lampkę nocną. Nie bał się ciemności. Wiedział, że nie ma duchów, wampirów, wilkołaków ani niczego w tym stylu, a szansa na to, że martwy facet wkradnie się do sypialni, by odzyskać swoje dziąsła, była zerowa.

Jedynymi potworami są ludzie. Nie wszyscy. Tylko niektórzy. Jak ci, którzy zabili jego ojca. Tata nie żył już od trzech lat, a nikt nie trafił do więzienia za morderstwo. Wszyscy uznali, że zginął w wypadku. Ale Woody wiedział swoje. Teraz, gdy wreszcie skończył *Zemstę syna*, winnych śmierci taty dosięgnie karząca ręka sprawiedliwości.

Woody był bardzo zdolny. Odkąd skończył siedem lat, czytał ze zrozumieniem, jakiego mogliby mu pozazdrościć studenci, chociaż to akurat o niczym nie świadczyło,

skoro wielu z nich brakowało podstawowej wiedzy. Był genialnym hakerem. W ciągu ostatnich dwóch lat spenetrował doskonale chronione systemy komputerowe i umieścił w nich rootkity, które pozwalały mu niepostrzeżenie eksplorować darknet i dotarł w ten sposób do bardzo dziwnych miejsc.

Teraz, czekając na sen, zmusił się do myślenia o czymś przyjemnym. Był zakłopotany, gdy wyobraził sobie, że całuje dziewczynę, którą widział na zdjęciu w czasopiśmie. Bezskutecznie próbował skierować myśli na inny temat. Zastanawiał się, czy pewnego dnia, może za kilka lat, spotka dziewczynę z przeszczepionymi dziąsłami – coś by ich łączyło. Mama całowała go w policzki i czoło, ale sam nigdy nikogo nie pocałował. Gdyby poznał taką dziewczynę, może byłby to dobry początek.

### 3

DOROTHY PACHNIAŁA ŚMIERCIA.

Miała siedemdziesiąt sześć lat. Odejdzie krótko po wschodzie słońca.

To była bolesna prawda. Świat jest pięknym miejscem, ale pełnym bolesnych prawd.

Pielęgniarka hospicyjna, Rosa Leon, która się nią opiekowała, towarzyszyła jej w sypialni, gdzie Dorothy prześpała większość nocy w swoim długim życiu.

Rosa pachniała życiem, truskawkowym szamponem i miętówkami.

W tym pokoju Dorothy i jej mąż Arthur kochali się i poczuli dziecko, Jacka.



Arthur był księgowym. Zmarł w wieku sześćdziesięciu siedmiu lat.

Jack zginął na wojnie, mając lat dwadzieścia osiem. Rodzice przeżyli go o dziesięciolecia.

Strata dziecka była największą tragedią w jej życiu.

Ale Dorothy była dumna z Jacka, była wytrzymała i wiodła życie, które miało znaczenie.

Kipp nigdy nie spotkał Jacka ani Arthura. Znał ich tylko dlatego, że Dorothy często o nich wspominała.

Rosa siedziała w fotelu i czytała książkę, nieświadoma zbliżającej się śmierci.

Dorothy zasnęła po podaniu środków uspokajających. Nie odczuwała bólu.

Kipp cierpiał, gdy Dorothy odczuwała ból. Mieszkał z nią zaledwie trzy lata, ale kochał ją bezgranicznie.

Miłość ponad wszystko leżała w jego naturze.

Zanim Dorothy odejdzie, musi zebrać siły, przygotować się na poradzenie sobie ze stratą.

Zszedł na dół i wy dostał się przez swoją klapę na szeroki taras na tyłach domu, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza.

Dom stał około sześciu metrów powyżej jeziora Tahoe. Drobne fale cicho pluskały o piasek na plaży, a na wodzie migotały ostre refleksy sierpa księżyca.

Łagodny podmuch przyniósł bogatą mieszankę zapachu sosen, cedrów, dymu z kominków, żołądździ, grzybów, wiewiórek, szopów i wielu innych rzeczy.

Kipp słyszał dziwny bezustanny szmer. Słyszał go od niedawna.

Najpierw pomyślał, że to w uszach mu szumi, na co, jak wiedział, cierpią niektórzy ludzie, ale to nie było to.

Niemal rozróżniał słowa w tym dziwnym nieustannym strumieniu, który napływał skądś z zachodu i zmierzał lekko na północ.

Po śmierci Dorothy będzie musiał zbadać sprawę, znaleźć źródło dźwięku. Był wdzięczny za ten natychmiastowy cel w swoim życiu.

Zszedł z tarasu na podwórko i przez chwilę wpatrywał się w gwiazdy, zastanawiając się.

Chociaż był niezwykle bystry – tylko Dorothy wiedziała, jak bardzo – nie miał pojęcia, co to wszystko oznacza.

Witaj w klubie. Wszystkim filozofom w dziejach, o wiele mądrzejszym od niego, nie udało się wymyślić teorii, która zadowoliłaby każdego.

Wkrótce po tym, jak wrócił do sypialni, Dorothy się obudziła.

Widząc Rosę czytającą powieść, odezwała się słabym głosem:

– Rosie, kochanie, powinnaś czytać Kippowi na głos.

– Nie sądzisz, że Dickens trochę go przerasta? – spytała pielęgniarzka, która traktowała pacjentkę z dużą wyrozumiałością.

– Ależ skąd! Z przyjemnością słuchał *Wielkich nadziei* i uwielbia *Opowieść wigilijną*.

Kipp stanął przy łóżku i patrzył na Dorothy, merdając ogonem.

Ta zapraszająco poklepała materac.

Wskoczył na łóżko. Położył się obok niej i oparł pysk na jej biodrze.

Położyła rękę na jego dużym łbie i delikatnie pogładziła zwisające uszy i złocistą sierść.

Choć nienawistna Śmierć stała u drzwi, w pękającym z żalu sercu Kippa zagościła słodka błogość.

DWUPASMOWA ASFALTÓWKA JEST ciemnym węzłem pełnączącym przez blade w księżycowej poświacie pustkowiec Utah. Migoczące tu i ówdzie w dali małe skupiska światła przywodzą na myśl pozaziemskie kapsuły, które opadły ze statku macierzystego z jakąś niecną misją.

Zmierzając z przedmieść Provo na południe w głąb coraz większej pustki, Lee Shackel nie ma odwagi korzystać z międzystanowej piętnastki. Jedzie mniej ruchliwymi drogami stanowymi i tylko w razie potrzeby międzystanowymi, by jak najszybciej zwiększyć odległość między sobą a Springville i tym, co wydarzyło się w tamtejszych laboratoriach.

Jeśli nawet wyrządził tyle zła co nikt inny w historii, zrobił to w dobrej wierze. Jest przekonany, że dobre intencje liczą się bardziej niż konsekwencje jego działań. Jak ludzkość mogłaby przejść od jaskiń do orbitujących stacji kosmicznych, gdyby wszyscy unikali ryzyka? Niektórzy szukają wiedzy i podejmują wyzwania bez względu na koszty, i właśnie dzięki nim dokonuje się postęp.

Tak czy inaczej, wszystko może skończyć się dobrze. Ostateczny wynik projektu jeszcze nie jest znany, wiadomo tylko, że w połowie coś poszło nie tak. Z każdym przedsięwzięciem naukowym wiąże się ryzyko niepowodzenia. W ostatecznym rozrachunku porażka może być ojcem sukcesu, jeśli człowiek uczy się na popełnionych błędach.

Początkowo jednak uważa tę porażkę za absolutną.

Nie wziął swojej tesli ani mercedesa SL 550, bo wie, że w końcu władze zaczną go szukać. Jedzie krwistoczerwonym dodge'em demonem, którego kupił za sto czterdzieści sześć tysięcy dolarów przez firmę zarejestrowaną na

Kajmanach – nawet najbardziej zdeterminowany śledczy nie zdoła powiązać z nią jego nazwiska. Pojazd ma tablice rejestracyjne z Montany. Na wszelki wypadek, gdyby jednak policja dokonała tego cudu, usunął GPS, by uniemożliwić zlokalizowanie go przez satelitę.

Jedna z dwóch walizek w bagażniku zawiera sto tysięcy dolarów. Kolejne trzysta tysięcy w studolarówkach jest ukryte w tajnym schowku w oparciu fotela pasażera. Pod podszewką miękkiej czarnej skórzanej kurtki, skrojonej jak sportowa marynarka, ma wszyte trzydzieści sześć brylantów, dla każdego hurtownika klejnotów wartych pół miliona.

Ten majątek nie wystarczy na całe życie. Użyje tych środków, żeby zapaść się pod ziemię na kilka miesięcy, a gdy ucichnie wrzawa wokół katastrofy w Springville, opuści Stany Zjednoczone i uda się do Kostaryki, okrężną drogą przez pięć krajów, trzykrotnie zmieniając tożsamość. W Kostaryce ma dom, który kupił jako Ian Stonebridge, i paszport szwajcarski na to nazwisko.

Jest dyrektorem generalnym Refine, wartęj wiele miliardów dolarów firmy należącej do gigantycznego konglomeratu. Niewielu dyrektorów równie wielkich przedsiębiorstw potrafi wyobrazić sobie kryzys na tyle poważny, by wymagał przygotowania nowej tożsamości i ukrycia za granicą kapitału, który zapewni dziesiątki lat życia na wysokim poziomie. Shacket jest z siebie dumny: okazał się wystarczająco mądry i dyskretny, choć jest o wiele młodszy od większości dyrektorów.

Ma trzydzieści cztery lata, czyli niemało jak na faceta z jego stanowiskiem w sektorze, w którym czarodzieje technologii zakładają firmy i już po dwudziestce są

miliarderami. Jego szefem jest Dorian Purcell, prezes zarządu firmy macierzystej; Purcell został miliarderem w wieku dwudziestu siedmiu lat, a teraz ma trzydzieści osiem. Shacket jest wart jedynie sto milionów.

Dorian chciał, aby badania w Springville prowadzono w zawrotnym tempie. Shacket zgodził się, bo wierzył, że jeśli główny projekt zakończy się sukcesem, to dzięki prawu wykupu akcji też zostanie miliarderem, chociaż raczej nie multimiliarderem, a warta pięćdziesiąt miliardów dolarów fortuna Doriana zapewne się podwoi.

Niesprawiedliwość tej nierówności sprawia, że Shacket zgrzyta zębami we śnie i często budzi się z obolałymi szczękami. Zwykły miliarder jest nikim wśród książąt zaawansowanych technologii. Pomimo nawoływania do równości społecznej, wielu z nich przykłada ogromną wagę do różnic klasowych i świat nie zna większych elitarystycznych bigotów. Lee Shacket gardzi nimi prawie równie mocno, jak chce być jednym z nich.

Jeśli będzie musiał ukrywać się do końca życia, mając do dyspozycji tylko nędzne sto milionów, będzie miał dużo wolnego czasu na zaplanowanie, jak zniszczyć Purcella, i niewiele chęci, by robić cokolwiek innego.

Lee Shacket od samego początku zdawał sobie sprawę, że jeśli coś pójdzie nie tak, wina spadnie na niego. Dorian Purcell, ikona rewolucji high-techu, na zawsze pozostanie nietykalny. Ale teraz, gdy przyszło zapłacić cenę, Shacket czuje się oszukany, wyrolowany, zrobiony w konia.

W trakcie jazdy dręczą go złość, żal nad sobą i niepokój, a także coś, co uważa za smutek, uczucie dla niego nowe. Dziewięćdziesięciu dwóch pracowników spędza ostatnie godziny życia w zamkniętym ośrodku

o wysokim poziomie bezpieczeństwa w pobliżu Springville, pozbawionych możliwości komunikowania się ze światem zewnętrznym. Jest na nich równie wkurzony jak na Doriana. Jeden z tych geniuszy – albo kilku – zrobił niedbale coś, co przypieczętowało ich los i postawiło go w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Niektórzy z tych ludzi są jednak jego przyjaciółmi – w takim stopniu, w jakim dyrektor generalny może sobie pozwolić na przyjaźń z tymi, których musi nadzorować – i myśl o ich cierpieniu sprawia mu ból.

Podczas budowy kompleksu dopilnował, żeby moduł zawierający jego gabinet i biura pięciu bezpośrednich podwładnych w sytuacji kryzysowej uszczelniał się w dziewięćdziesiąt sekund po hermetycznym zamknięciu wszystkich laboratoriów. Gdy rozległ się alarm, zapewnił ludzi, że są bezpieczni, że powinni pozostać na swoich stanowiskach – i po cichu wyszedł.

Nie miał wyboru, musiał ich okłamać. Alarm ogłaszał nie nadciągającą katastrofę, ale tę już trwającą. Wszyscy zostali skażeni, łącznie z nim, ale w tych dramatycznych okolicznościach nie jest w stanie okłamywać samego siebie z równą łatwością, z jaką okłamał ich.

Tak czy inaczej, zawsze był dobry w unikaniu konsekwencji swoich błędów. Może szczęście nie opuści go w trakcie tej ostatniej ucieczki.

Wkrótce zaczną go ścigać władze i – co gorsza – bezwzględna ekipa sprzątająca, będąca na usługach Doriana. Ma nadzieję, że wszyscy pracownicy Springville zginą i nikt nie będzie mógł świadczyć przeciwko niemu.

GDY ROSA LEON ZESZŁA NA DÓŁ, żeby zrobić sobie kanapkę, Kipp został sam z Dorothy.

Światło lampy było przyćmione, cienie wydawały się gładkie jak spokojna woda, blask księżycy srebrzył dostojną sosnę za oknem.

– Umówiłam się z Rosą, że zostaniesz z nią, kiedy odejdę – powiedziała Dorothy. – Ona dobrze się tobą zaopiekuje.

Kipp na znak podziękowania trzy razy zabębnił ogonem w materac. Trzy uderzenia oznaczały „Tak, w porządku”. Jedno „Nie” albo „To wydaje się niewłaściwe”.

Przeznaczenie zabierze go jednak gdzie indziej, nie do Rosy.

Ale nie ma potrzeby niepokoić Dorothy.

– Krótko mówiąc, byłeś dla mnie darem nie mniej wartościowym niż mój syn Jack czy kochany Arthur.

Kipp uniósł łeb z biodra swojej pani, żeby polizać jej bladą rękę, którą tak często gładziła go i karmiła smakołykami.

– Szkoda, że nie udało nam się rozwikłać zagadki twojego pochodzenia.

Kipp westchnął przeciągle na znak, że się z nią zgadza.

– Ale w końcu nasze korzenie są takie same, zrodzone w sercu, które ukształtowało wszystko, co jest.

Pragnął powiedzieć jej tak wiele w tym krótkim czasie, jaki jej został.

Chociaż jego inteligencja w jakiś sposób osiągnęła ludzki poziom, brakowało mu aparatu głosowego umożliwiającego mowę. Mógł wydawać wiele dźwięków, ale nie słowa.

Dorothy obmyśliła sprytną metodę, dzięki której mogli się porozumiewać, tylko że niezbędne urządzenie znajdowało się w pokoju na parterze, a jej brakowało sił, żeby tam zejść.

Nie miało to znaczenia. Wszystko, co chciał jej powiedzieć, zostało już powiedziane. Kocham cię. Będę za tobą strasznie tęsknić. Nigdy cię nie zapomnę.

– Drogie dziecko, pozwól, że spojrzę ci w oczy.

Zmienił pozycję, położył łeb na piersi Dorothy i napotkał jej pełne miłości spojrzenie.

– Twoje oczy i serce są równie złote jak sierść twojej rasy – powiedziała.

Jej oczy były niebieskie, czyste i głębokie.

## 6

LEE SHACKET PARKUJE DODGE'A demona w odległym kącie parkingu przy motelu Best Western w miasteczku Delta w stanie Utah. Siedząc w samochodzie, goli nieskazitelnie przystrzyżoną brodę, którą nosi od dwudziestego czwartego roku życia. Myje ręce środkiem dezynfekującym i zakłada dostępne bez recepty soczewki kontaktowe, by zmienić kolor oczu z wolframowej szarości na brązowy.

Nakłada czapkę baseballową, żeby ukryć większość blond włosów, po czym jedzie na południe drogą stanową numer 257, skręca na lokalną dwudziestkęjedynekę, a później na stotrzydziestkę. Po przejechaniu dwustu kilometrów przybywa do Cedar City i rejestruje się w hotelu Holiday Inn, używając prawa jazdy i karty kredytowej na nazwisko Nathan Palmer.



W pokoju przed przefarbowaniem włosów musi sprawdzić, czy wydarzenia w ośrodku w Springville trafiły do wiadomości. Staje przed telewizorem i pierwszym, co widzi, jest nagranie zrobione pod koniec dnia pracy, przed zapadnięciem zmroku. Gdy uciekał, kompleks laboratoryjny jeszcze nie płonął. Pożar wybuchł kilka minut później. Mordercze płomienie wznosiły się na wysokość dwudziestu metrów, od krańca do krańca obiektu.

Pożar został wywołany celowo, żeby zatrzeć prawdę o tym, co się tam wydarzyło. Bez jego wiedzy w kompleksie umieszczono pojemniki z jakimś paliwem i zainstalowano układ zapłonowy, by mieć pewność, że dowody świadczące o charakterze prowadzonych tam badań nigdy nie wyjdą na jaw.

Nie ma wątpliwości, że naukowców rozmyślnie spalono żywcem – spopielono, zostały tylko kości, jeśli w ogóle coś pozostało – by zniszczyć wszelkie ślady. Lee Shacket wie, że ci ludzie i tak umarliby w ciągu kilku dni albo tygodni, lecz jest zszokowany tym okrucieństwem. Siada na łóżku, bo nagle uginają się pod nim nogi.

Tak, zostawił tych ludzi na pastwę losu, ale to Dorian przesądził o ich losie. Istnieją stopnie zła i Shacket pociesza się, że to, co sam zrobił, błędnie w porównaniu z decyzją szefa.

Jest dla niego oczywiste, że Dorian Purcell potajemnie zatwierdził takie ekstremalne rozwiązanie, to ostateczne zabezpieczenie. Dorian uważa się za wizjonera i tę opinię podzielają prawie wszyscy, którzy piszą o nim w prasie, a prawdziwy wizjoner wie, że postęp wymaga poświęceń, że liczy się nie krótkoterminowy koszt życia i pieniądze, ale osiągnięta po dłuższym czasie wielka korzyść

dla ludzkości. Aby usprawiedliwić wymordowanie milionów, Stalin podobno powiedział: „Śmierć jednego człowieka jest tragedią, a miliona to tylko statystyka”. Śmierć dziewięćdziesięciu dwóch osób może być dla Doriana bez znaczenia w porównaniu z wielkim projektem, który realizowano w laboratoriach Refine w Springville i który za rok zostanie wznowiony gdzie indziej.

Prezenter wiadomości z powagą informuje, że w placówce prowadzono badania nad rewolucyjnym lekiem na raka. To niedorzeczne kłamstwo, ale ten facet bez wątplenia w nie wierzy. Badania nad rakiem nie są aż tak niebezpieczne, że trzeba je prowadzić w otoczonym murem odizolowanym kompleksie, oddalonym o dwa kilometry od ostatnich domów na przedmieściach Provo w stanie Utah. Jednak w czasach, gdy działy informacyjne stacji telewizyjnych mają napięty budżet, wielu przedstawicieli mediów jest skłonnych wierzyć we wszystko, co usłyszą od zaufanego źródła, a prawdziwe dziennikarstwo śledcze jest zarezerwowane wyłącznie dla tych, których uznaje się za niecnych albo podejrzanych. Dorian Purcell publicznie zajmuje właściwe stanowisko w kwestiach ważnych dla opinotwórców i jest powszechnie postrzegany jako jeden z tych dobrych.

Według oficjalnego raportu wstępnego przyczyną pożaru był wyciek gazu pod fundamentami. Obiekt został wyposażony we własną elektrownię gazową, by zminimalizować ryzyko przerw w dostawie prądu, które mogłyby niekorzystnie wpłynąć na przebieg realizowanych projektów badawczych. Długotrwały niewykryty wyciek w końcu doprowadził do wybuchu.

– Tak, akurat – mruczy Shacket, wyłączając telewizor.

Później, już jako nowy – brązowowłosy, brązowooki, gładko ogolony – mężczyzna wychodzi na kolację. Nigdy nie był wybredny, jeśli chodzi o jedzenie, i przez lata z przyjemnością jadał w Holiday Inn i podobnej klasy restauracjach, ale tym razem nic mu nie smakuje. Sałata jest gorzka. Warzywa mają lekko metaliczny posmak. Ziemniaki wcale nie mają smaku. Zjada kurczaka, ale też nie smakuje tak, jak powinien.

Ma ochotę na coś innego, nie wie jednak, czym mógłby zaspokoić to pragnienie. Nic w karcie dań do niego nie przemawia.

Wraca do pokoju, pije rum z colą i w końcu zasypia.

O trzeciej trzydzieści nad ranem budzi się z krzykiem, złany zimnym potem, z koszmaru, którego nie pamięta.

Jest zdezorientowany, jakby nadal śnił. Nieziemskie kobaltowoniebieskie światło sączy się wokół brzegów zasłon, jakby w świetle na zewnątrz trwała cicha katastrofa emitująca śmiercionośne promieniowanie. Jest trzeźwy, ale mały pokój wydaje się ogromny, a łóżko dryfuje po morzu falujących cieni. Gdy odrzuca kołdrę i siada na brzegu materaca, podłoga pełza pod jego bosymi stopami, jakby pokrywał ją dywan owadów. Po omacku znajduje lampkę nocną. Nikłe światło unieruchamia pływające łóżko i nie ujawnia żadnych owadów. Pokój jest jednak prawie tak samo mroczny i nie mniej przerażający niż w ciemności.

Shacket podnosi się i stoi niezdecydowanie, pewien, że koszmar był zapowiedzią nadciągającego zła, nie fantazją, ale prawdą, z którą musi się zmierzyć, żeby się uratować. Ale nie pamięta snu.

Siada w fotelu. Zaciska ręce na podłokietnikach i zaczyna się kołysać. Nie może wytrwać w bezruchu. Musi się ruszać, jakby chciał udowodnić sobie, że żyje.

W koszmarze... Coś sobie przypomina. Był uwięziony, sparaliżowany, ciasno owinięty, niczym w kokonie, z białą półprzezroczystą tkaniną na oczach; bezkształtne cienie pęczniały i oddalały się, dźwięki wznosiły się i cichły wokół niego.

Z drżeniem zastanawia się, czy materiał genetyczny, którym skażone są jego komórki, może obejmować geny jakiegoś robaka, umierającego, żeby na nowo narodzić się z kokonu.

We śnie był bezradny i samotny. Kołysze się bez chwili przerwy w nieruchomym fotelu. Ma pieniądze na ucieczkę, elegancką rezydencję w Kostaryce i sto milionów dolarów, do których żadne władze nie zdołają się dokopać, ale głęboka samotność czyni go bezbronny, pozbawionym celu.

Czuje się bezsilny jak wtedy, gdy był dzieckiem zależnym od brutalnego ojca alkoholika i chorej psychicznie matki.

Nie może znieść bezsilności. Nie może jej tolerować.

W Springville oprócz naukowców podlegało mu dwa tysiące dwustu pracowników Refine. Teraz nie ma władzy nad nikim. Miał władzę, pozycję, szacunek, dwadzieścia garniturów od Toma Forda, do których nosił kolorowe sportowe buty. Wszystko to przepadło. Jest sam.

Dopiero teraz rozumie, że najgorszym z nieszczęść trapiących ludzkie serca jest samotność.

Nigdy nie układało mu się w związkach. Miał dziewczyny. Seksowne. Nie jest odrażający. Podoba się kobie-

tom. Podziwiają jego ambicję. Ma poczucie humoru. Dobrze tańczy. Ma styl. Jest dobry w łóżku. Umie słuchać. Ale nigdy nie był w stanie wytrwać w związku. Wcześniej czy później każda kobieta stawała się nieodpowiednia, w taki czy inny sposób nieautentyczna. Związek spłycał się; pozbawiony wartościowego pożywienia emocjonalnego, stawał się zaledwie łyżeczką romantycznej esencji, a on i tak zawsze w końcu miał wrażenie, że tonie w tej łyżeczce; dusił się i musiał uciec.

Znieruchomiał w fotelu. Ten bezruch go niepokoi, jak-  
by to, czy przeżyje, zależało od ruchu. Wstaje i chodzi po pokoju, coraz bardziej zaniepokojony.

Dzieje się z nim coś dziwnego.

W słabym świetle lampy jego odbicie w lustrze wygląda jak widmo, jak duch człowieka, który zmarł w tym pokoju, błakający się tutaj, bo nikt go nie chce ani na górze, ani na dole.

Krążąc po pokoju, próbuje przypomnieć sobie, kiedy i gdzie jego życie zoczyło z właściwego toru, nie w odniesieniu do ostatnich wydarzeń w laboratorium, ale wcześniej. Kiedy ostatnio był naprawdę szczęśliwy? Powinien to pamiętać, to ważne. Kiedy jego przyszłość była najbardziej obiecująca?

Chociaż pracując z Dorianem Purcellem, osiągnął wielki sukces, to każdy awans wiązał się z coraz większym stresem. Owszem, dorobił się fortuny, lecz nie może uczciwie powiedzieć, że przez te ostatnie lata był szczęśliwszy niż wcześniej.

Nawet przed nawiązaniem współpracy z Purcellem nie zawsze był w dobrym nastroju, ale miał większe nadzieje na szczęście. W tamtych czasach nie brakowało mu

nadziei. Możliwości wydawały się niezliczone; teraz ma ich niewiele, może tylko jedną.

I jest sam. Nie ma nikogo, kogo mógłby słuchać. Nikogo, kto by go rozumiał. Nikogo, kto by się o niego troszczył i o kogo on mógłby się troszczyć. Nikogo, kto byłby od niego zależny.

Punktem zwrotnym, siłą napędową, która zmieniła jego życie, jest Jason Bookman, przyjaciel od czasów studiów. To Jason pierwszy zrobił karierę i to on wprowadził go do bliskiego otoczenia Doriana Purcella.

Gdy tak krąży, niepokoi go jego odbicie w lustrze na drzwiach szafy. Jego twarz. Coś dziwnego dzieje się z twarzą; coś jest z nią nie w porządku.

Wchodzi do łazienki, gdzie jest lepsze światło. Ma brązowe oczy i włosy, broda zniknęła. Może inni go nie rozpoznają, ale on zna siebie. Jego brązowe jak błoto oczy wyglądają przeciętnie w porównaniu z przenikliwym, szarym jak wolfram spojrzeniem, którym gromił tak wielu młodszych kierowników. Poza tym wygląda w porządku.

Ale nie czuje się dobrze. Jego twarz jest sztywna jak maska. Ćwiczy mięśnie twarzy – ziewa, zaciska usta, stroi miny. Opuszkami palców masuje podbródek, policzki i czoło, szczypie nos, skubie wargi, szukając... czegoś niewłaściwego. W końcu dochodzi do wniosku, że sztywność twarzy jest po prostu skutkiem niepokoju. Całe ciało ma spięte ze strachu.

Jason Bookman zmienił jego życie, co doprowadziło do obecnej katastrofalnej sytuacji. Wprowadził go na orbitę Purcella, ale nie to było najgorszą rzeczą, jaką zrobił. Jason poślubił Megan.

Patrząc na siebie w lustrze, Shacket doznaje objawienia. Jason był tak dalekowzroczny, tak świadomy długoterminowego ryzyka związanego z pracą dla żądnego władzy narcystycznego Doriana Purcella, że wprowadził go do firmy, by posłużył jako kozioł ofiarny, by przejął rolę, która w innym przypadku mogłaby przypaść jemu.

Dlaczego zrozumiał to dopiero teraz? A może jest niesprawiedliwy, popadł w paranoję? Nie, nie. To, co kiedyś wydawało się aktem przyjaźni, nagle i poniewczasie okazuje się makiawelicznym manewrem. Nie dość, że Jason ukradł mu Megan, to jeszcze zaplanował, by wina spadła na niego, gdyby w Refine wydarzyło się coś złego.

Shacket pamięta ciepło pocałunku Megan. Megan Grassley. Teraz Megan Bookman. Prawie czternaście lat temu spotykali się przez parę miesięcy. Nigdy nie dostał od niej niczego więcej poza pocałunkiem. Był przyzwyczajony do łatwych dziewczyn, a ona oczekiwała jasnej deklaracji przed seksem. Postanowił dać jej nauczkę: zrobił sobie od niej przerwę i zaczął randkować z seksowną Clarissą, by Megan zrozumiała, że zaspokajanie męskich potrzeb jest najlepszym sposobem na uzyskanie pełnego zaangażowania. Ale miesiąc później Jason zaczął się z nią spotykać i w końcu wzięli ślub. Wtedy Shacket nie winił Jasona za odbicie mu dziewczyny. Był wielkoduszny. Życzył parze wszystkiego najlepszego i pocieszył się myślą, że przyjaciel pożałuje, że związał się z oziębłą suką.

Najwyraźniej jednak Megan dla Jasona nie była oziębłą. Ich związek kwitł, a ona z roku na rok wyglądała seksowniej, znacznie seksowniej niż Clarissa. W porządku. Nie ma sprawy. Shacket jej nie chciał; nie była dla niego dość

szybka. Była hondą, a on potrzebował ferrari. Powiedział sobie, że są lepsze od niej. Że świat jest pełen pięknych kobiet, zwłaszcza gdy roczne dochody zapisujesz siedmioma cyframi i gromadzisz akcje.

Ale teraz jest bez pracy, sam, i wkrótce będzie człowiekiem wyjętym spod prawa.

Gdyby był bardziej cierpliwy, Megan mogłaby mu się oddać. Mogliby się pobrać, a potem życie z pewnością potoczyłoby się zupełnie inaczej i nie znalazłby się w tej sytuacji.

Nagle uświadamia sobie, kiedy był najszczęśliwszy, kiedy jego przyszłość była najbardziej obiecująca: gdy spotykał się z Megan.

Patrząc sobie w oczy, pojmuję, że nic złego nie dzieje się z jego twarzą. Problem – jeśli jakiś istnieje – jest głębiej. Coś się dzieje z jego umysłem. Mózg ogarnęła gorączka. Gdyby kupił termometr i zmierzył temperaturę, okazałaby się normalna; nie ma wątpliwości, że wynosiłaby dokładnie 36,6 stopni. Lecz jego mózg trawi gorączka podniecenia; Shacket czuje poruszenie, fermentację, bulgotanie. To niekoniecznie jest złe. Jest podekscytowany, zelektryzowany.

Wie, co musi zrobić. Nie cofnie się w czasie o czternaście lat, by poślubić Megan, ale może pojechać do niej do Kalifornii. Jest wdową. Trzy lata wdowieństwa. Teraz będzie łatwiejsza niż wtedy, gdy byli młodszy; będzie gotowa na nowe życie, na właściwe życie, takie, jakie by wiedli, gdyby nie pojawił się Jason Bookman. Zabierze ją ze sobą do Kostaryki. Jej syna też, jeśli ona naprawdę chce zawracać sobie głowę upośledzoną umysłowo niemową. Seksowna Megan i parna Kostaryka: ta perspektywa pobudza



go, rozpala. Może znów być szczęśliwy i mieć przed sobą wspaniałą, obiecującą przyszłość.

Odbicie w lustrze przemawia do niego, choć nie jest już jego wizerunkiem. Widzi przed sobą Jasona Bookmana, makiawelicznego zdrajcę przyjaciół.

„Jesteś zarażony – oznajmia Jason. – Roją się w tobie. Złe się dzieje z twoją głową”.

– Łzesz – mówi Shacket. – Po prostu nie chcesz, żebym się do niej dobrał.

Bierze butelkę rumu i rzuca nią w lustro.

Butelka rozbija lustro, odcina głowę Jasona Bookmana i rozczłonkowuje jego ciało, a sztylety szkła wysypują się z ramy na umywalkę i otaczający ją sztuczny marmur, dzwoniąc jak srebrzyste dzwony demonicznego kościoła. Zapach rumu – skórki pomarańczowej, cynamonu, kokosa, laski wanilii – owiewa Lee Shacketa.

Dwie godziny przed świtem Shacket wraca do sypialni w stanie wielkiego podniecenia i szybko ubiera się na długą jazdę.

## Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)
- [empik.com](http://empik.com)
- [bonito.pl](http://bonito.pl)
- [taniaksiazka.pl](http://taniaksiazka.pl)

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.  
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarń i na stronę [wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com), gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).